Nr. 38. Warszawa, dnia 5 (17) Września 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:
rocznie .... rs. 3 kop. 60	rocznie .... rs. 5
półrocznie ...... rs. 1 „ 80	półrocznie ...... „ 2 kop. 50
kwartalnie ...... „ 90	
miesięcznie ..... „ 30	w Austryi rocznie 9 guldenów w Prusach „ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* wksięgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

Wychowanie domowe.

W domu odbieramy pierwsze wrażenia, w domu kształcą się nasze uczucia, w domu hartuje się lub osłabia nasz moralny charakter. Kto zaś zna potęgę młodości i potęgę rodzicielskich nauk, ten nigdy nie będzie lekceważył wychowania domowego, wśród którego i przez które powstaje dopiero naprawdę człowiek, mąż, obywatel. Czyje życie fizyczne lub umysłowe zwichnie się w dzieciństwie, ten w wieku późniejszym albo nigdy nie wyzdrowieje, albo też zużyje sto razy tyle środków zaradczych, ileby ich potrzebował wtedy, kiedy piérwsze po ziemi stawiał kroki.

Nie piérwszy to raz odzywamy się w ten sposób do czytelników naszych. Półtora roku trwająca działalność nasza zwracała się przeważnie ku przedmiotom, które kwestyją powyższą dostatecznie rozświetlić były powinny. Począwszy od artykułu *Dom i Szkoła* nie przestawaliśmy w szeregu innych, w Opiekunie pomieszczanych, zwracać ogólnej uwagi na tę okoliczność, że szkoła nigdy nie zdoła zastąpić domu rodzinnego i wpływu najbliższego otoczenia; że są pewne prawdy, pewne przekonania i obowiązki, które należy nader wcześnie w młody umysł zaszczepić, jeżeli się chcemy błogich owoców pracy naszej doczekać.

Myśli nasze i poglądy staraliśmy się zawsze popierać dowodami, o ile te były możliwe wśród naszych obecnych warunków. Że czytelnicy zrozumieli nas i zainteresowali się kwestyjami, któreśmy w łamach pisma naszego podnosili; że zatym pomiędzy pismem a jego prenumeratorami istnieje już serdeczny duchowy związek; o tym poświadczają liczne listy, jakiemi w ciągu działalności naszej byliśmy ze strony publiczności zaszczycani. Spodziewać się więc możemy, że głos nasz nie przepadł na puszczy bez echa i odczucia, że poglądy nasze zyskały sobie liczne grono zwolenników.

Teraz chcielibyśmy postąpić krok dalej. Chcielibyśmy się *czynnie* do wychowania domowego przyłożyć; przekonani bowiem jesteśmy, że nie dosyć jest *wykazywać* złe strony dotychczasowego trybu postępowania, ale trzeba jeszcze *podać* środki dla zaradzenia im; że nie dosyć jest mówić, trzeba i działać. Niepodobna nam tego inaczej dokonać jak ogłoszeniem odpowiednich ku temu książek.

Postanowiliśmy wydać 25 książek w tym kierunku. Zanim jednak podamy plan, jakiego w układzie ich trzymać się zamierzamy, musimy zrobić kilka uwag koniecznych, mających wyjaśnić stosunek naszego wydawnictwa do innych tego rodzaju wydawnictw.

Chcielibyśmy dostarczyć publiczności naszej książek, *najniezbędniej* w wychowaniu domowym potrzebnych, których w piśmiennictwie naszym znaleść niepodobna. Stąd nie zamyślamy wydawać *podręczników w zakresie kursu gimnazyjalnego*, gdyż te albo już istnieją w handlu księgarskim albo też przez innych wydawców (jak p. Jeskego, Redakcyi Przyrody i Przemysłu) mają być ogłoszone. Nam idzie o danie w ręce matkom, ojcom i wogóle przewodniczkom i przewodnikom młodego pokolenia książek, wskazujących, jakie prawidła w wychowaniu i wykształceniu zachować należy, ażeby już w samych początkach wzbudzić w nim zapał do pracy, zamiłowanie prawdy, ukochanie piękna i chęć do wypełniania świętych obowiązków rodzinnych i społecznych; ażeby, jednym słowem, ciało jego i duszę przygotować do przyszłego życia obywatelskiego.

Oto nasz plan, który wykonać zamierzamy. W szczegółach przedstawia się on, jak następuje:

I. **Wstęp**, wyjaśniający ogólne zadanie wychowania i najlepsze metody, jakie ku temu celowi służą........................tom 1

II. Dział wychowania fizycznego, zawierający w sobie:

ŚLADY ŻYCIA.

XXXVIII.

Tyle życia, ile.. w c z y n i e.

D. 4 b. im. r. w sali War. Tow. Dobroczynności odbyło się *zebranie ogólne* Towarzystwa spożywczego „Merkury", w poprzednim terminie dla braku wymaganej liczby członków niedoszłe do skutku. Przedmiotem rozpraw był rozbiór sprawozdania za 1 półrocze 1873 r. Uczestników było około 100, przy głosowaniu wszakże imiennym okazało się, że w przeciągu 2 u godzin, przez które ciągnęło się posiedzenie, trzecia część ubyła, rzeczywiście więc zaledwie kilkudziesięciu się stawiło *na 1400 zapisanych do Stowarzyszenia*. Jak się pokazuje, zajęcie ogółu bardzo słabnie, a obroty handlowe w sklepach stowarzyszenia maleją.... Dla sztucznego podtrzymania np. świetności obrotów w sprawozdaniu porównano półrocze ostatnie z poprzedzającym zamiast z odpowiednim letnim 1872; pomimo to wykazało się *minus* w obrotach przeszło o rs. 6000. Na niewłaściwość tę zwracano uwagę i postanowiono nadal od przyjętej zasady nie odstępować. Dalej monitowano, że sprawozdanie podpisane zostało tylko przez 2 zamiast przez wszystkich członków zarządu, że na fundusz rezerwowy przeznaczono tylko kop. 21, co jest przeciwne ustawie. Co do rozdziału zysków rozprawy były najwięcej ożywione. Zarząd proponował 2% od zakupów dla członków, komisyja sprawozdawcza tylko $1^3/_4$ wychodząc z tej zasady, że złożono 8000 rs. więcej marek niż wykazano, a to dlatego, że nie stemplowano ich w II półroczu; zabraknie więc na zapłatę rs. 160, a niepodobna czerpać z przyszłych zysków. W dyskusyi proponowano, godząc te względy; żeby postanowić dywidendę 2%, gdyż suma proponowana do rozchodu na dywidendę według doświadczenia ostatnich lat kilku zawsze przedstawiała oszczędności większe niż przewidywany niedobór. Po zarządzeniu imiennego głosowania, zgodzono się na mniejszą dywidendę (t. j. $1^3/_4$ %) i na zwiększenie uposażenia Agenta handlowego. Zatwierdzono też bilans poprawiony i sprawozdanie. Zebranie odbyło się pod przewodnictwem p. Józefa Sikorskiego, na sekretarza zaproszony był p. Ziemiński Leonard, zabierali głos: pp. Sikorski, d'Hautrive, Makowiecki, Wróblewski, Kamocki. Posiedzenie skończyło się o godz. 8 wieczorem. Żadnych nowych wniosków nie przedstawiono tak ze strony Zarządu, Komisyi Rewizyjnej i Sprawozdawczej, jak i ze strony Członków Stowarzyszenia; zdaje się więc, że nadal wszystko pójdzie *danym trybem i utartą rutyną!...*

* *
*

W ostatnich numerach *Wieku* znajdujemy kilka trzeźwo napisanych artykułów wstępnych w sprawie dzisiejszych stosunków rzemieślniczych w kraju naszym. Zaznaczywszy

a) **Higijenę i dyjetetykę dziecięcą**.... tom 1
b) **Gimnastykę**.................. „ 1
c) **Kształcenie zmysłów**............ „ 1

III. Dział wychowania duchowego, obejmujący:
a) **Naukę o rzeczach**............ „ 1
b) **Kształcenie umysłu**............ „ 1
c) **Kształcenie uczucia**............ „ 1
d) **Kształcenie woli** (charakteru).... „ 1

IV. Dział dydaktyczny, obejmujący wykształcenie początkowe; tu się zawiera:
a) **Nauka czytania**............ „ 1
b) **Książka do czytania** dla dzieci od lat 8 do 12............ „ 1
c) **Jak uczyć jeografii.** Jeografija Europy............ „ 1
d) **Jak uczyć historyi?**............ „ 1
e) **Historyja Polski**............ „ 1
f) **Pierwsze, praktyczne zaznajomienie się ze światem zwierzęcym, roślinnym i mineralnym**............ „ 2
g) **Objaśnienie zjawisk przyrody**..... „ 2
h) **Bliższe zaznajomienie się z krajem**.. „ 1
i) **Instytucyje państwowe**............ „ 1
k) **Literatura polska** w obrazkach, z wypisami historycznemi...... „ 3
l) **Księga myśli**............ „ 1
m) **Historyja czasów najnowszych**..... „ 1
n) **Nauka jak postępować z ludźmi** (Etyka społeczna)............ „ 1

Razem 25

Jak czytelnicy łatwo spostrzedz mogą, książki te rozpadają się 1-o na takie, które zawierają rady i wskazówki dla przewodników i przewodniczek młodego pokolenia; 2-o na takie, które są przeznaczone dla dzieci samych w wieku od lat 8—14 np. Nauka czytania, Książka do czytania, Historyja polska, Literatura polska, Księga myśli i t. d. i 3-o na takie, które wszyscy średnio-wykształceni, a zatym i młodzież doroślejsza z pożytkiem odczytać mogą np. Instytucyje państwowe, Historyja czasów najnowszych, Etyka społeczna. Pomieszczając w biblijoteczce naszej ostatni ten dział książek kierowaliśmy się tą myślą, żeby zaradzić *zupełnemu brakowi* dzieł podobnych w naszej literaturze; a przedmiot przecież, którym się one zajmują, uważamy za jednę z rzeczy w wykształceniu młodzieży najważniejszych. Przytym dodać musimy, że nauki religii w spisie nie pomieściliśmy tak samo jak jeometryi i arytmetyki początkowej, gdyż w tych przedmiotach literatura nasza przedstawia dość zadawalniające podręczniki.

Ażeby plan powyższy urzeczywistnić, postaraliśmy się o szerokie koło spółpracowników i dla tego każda książka przez *oddzielnego autora* gruntownie obeznanego z przedmiotem, przygotowaną zostanie. Nie ukrywamy jednak przed sobą trudności naszego zadania. Dlatego też ogłaszając szczegółowo, co zamierzamy zrobić, zwracamy się do wszystkich pedagogów, do wszystkich matek i ojców, dbających o dobro swych dzieci, ażeby przedsięwzięcie nasze wspierali radą i wskazówkami, z których nie omieszkamy skorzystać. Spodziewamy się ich tymbardziej, że publiczność zrozumie zapewne doniosłość naszego wydawnictwa.

Zwracamy się teraz do materyjalnej strony tego przedsięwzięcia. Wszystkie powyżej wymienione książki zamierzamy pomieścić w **25 tomach**. Rozumie się, że stosownie do treści jedne będą większe, drugie mniejsze; format nawet nie we wszystkich może być jednakowy. Wogóle przyjmujemy format *dodatków miesięcznych* do pisma naszego; tomy jednak będą grubsze i ściślejszym odbite drukiem; tam zaś gdzie zajdzie konieczna tego potrzeba np. przy nauce czytania, w książce do czytania i wszędzie, gdzie ryciny, obrazki uzmysławiające przedmioty znajdować się będą, stosowny obierzemy format. Sądzimy, że całe wydawnictwo pomieści się na **125 arkuszach druku**.

Mamy nadzieję, że wydawnictwo nasze znajdzie szerokie rozpowszechnienie. Chcąc zaś każdemu uprzystępnić nabycie tych książek, które wydać zamierzyliśmy, naznaczamy możliwie *najniższą cenę*. Za **25 tomów** dla wszystkich, bez względu czy są czy nie są prenumeratorami „Opiekuna Domowego” naznaczamy **6 rubli**, a z przesyłką na prowincyją **7 rs. kop. 50**. Zwracamy uwagę wszystkich, że dzieła zamierzone nie będą to *tłomaczenia*, lecz prace oryginalne, za które autorom **dwa razy tyle** co za przekłady płacić potrzeba.

Wobec wydatków i takiej ceny dopiero 1300 prenumeratorów pokrywa koszta wydawnictwa. Potrzebujemy więc poparcia i to silnego poparcia ze strony publiczności naszej. Wiemy z doświadczenia, że wśród rodzin naszych nie wygasła szczera chęć do popierania wszystkiego, co dąży do zwiększenia ogólnego dobra, do podniesienia ogólnej oświaty, a szczególniej do założenia w rodzinie przybytku, z którego by wychodzili dzielni i szlachetni obywatele. My przynajmniej wedle sił postaramy się zobowiązaniu swemu zadość uczynić. Ufni w takie poparcie, prenumeratę na 25 tomów otwieramy z dniem dzisiejszym, zawiadamiając, że piérwsza książeczka z tego wydawnictwa ukaże się *w piérwszych dniach stycznia* 1874 roku; i odtąd w porządku mniej więcej takim, w jakim następują po sobie podług powyżej podanego planu, wychodzić będą dalsze tomy co 15 do 20 dni: tak że z końcem roku 1874 wszystkie 25 tomów znajdą się w ręku prenumeratorów.

Redakcyja.

MŁODOŚĆ I MIŁOŚĆ.

Młodość, jak róży liść, ulata z wiatru tchnieniem;
Jednak, kiedy w młodości rozłączeni—starzy,
Znów się zejdą—mniemają, że w sędziwej twarzy
Zmarszczki młodzieńczym jeszcze błyskają promieniem.

Żądzo bytu! Któż twoim pogardzi złudzeniem?
Choć już w sercu kochanym miłość się nie żarzy,
Chcemy jeszcze zatrzymać sen, co nas rozmarzy,
Chociaż go dziś już słabszym witamy wrażeniem.

Młodość, jak liść za wiatrem niknie z każdą chwilką....
Jeszcze łatwiej niż młodść,—miłość zmienia postać,
Miłość, co w liściu życia wonnym tchnieniem tylko!

A jednak, gdy czas przestać złudzeniem się poić,
Ze stratą ideału,—jak gdyby mógł zostać!—
Nie chce się serce, nawet w dzień śmierci oswoić!...

J. Mohort.

HRABINA ELODYJA.

Powieść
Maryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

XXII.

Warszawa szalała karnawałową uciechą—a przynajmniej taką miała powierzchowność. Może tam gdzie, około Solca lub Tamki, w jakim zaułku lub wąskiej ciemnej uliczce, smucili się pracując ciężko biedacy, może niejeden umierał z głodu i chłodu—ale o tym nic nie wiedziała bawiąca się, i rozweselająca fizyjognomiją miasta część publiczności—

pocieszający skądinąd fakt garnięcia się do rzemiosła tak zwanych wyższych klas społecznych, autor zwraca jednocześnie uwagę na słabe strony tego przejawu. Sądzi mianowicie, że zapisywanie się zamożniejszej i wykształceńszej młodzieży do terminów rzemieślniczych, pozbawia innych mniej zamożnych i mniej wykształconych odpowiednich miejsc w warsztatach i tym samym powiększa nędzę rzemieślniczego proleteryjatu. Uwagę tę uczynił autor w samę porę. Nie sądzimy wprawdzie ażeby *już dziś* tego rodzaju dysharmonija ekonomicznych stosunków groziła społeczeństwu naszemu, ale to pewna, że prędzej czy później przyjść do niej może. Jestto bowiem zwykłe następstwo wszelkich nieco szybszych reform społecznych. Jak takiej dysharmonii zaradzić? Autor nie podaje środków.

Co do nas, sądzimy, że ze względu na dobrodziejstwa, jakie dla ogółu spłynąć muszą z zajęcia się przemysłem wykształceńszej i zamożniejszej młodzieży, w żaden sposób ruchu tego krępować nie należy; niemniej jednak kwestyje mogącego przytym wzrosnąć proletaryjatu, pozostaje nierozwiązaną i zdaje się grozić krajowi. Chodzi więc o to: jakim sposobem urządzić stosunki, ażeby i biedniejsi mniej wykształceni i zamożniejsi więcej wykształceni mogli pracować w rzemiosłach nie wywołując czerwonego widma socyjalnych nieporozumień i nędzy? Potrzeba pracy przemysłowej wzrasta, to nie ulega żadnej kwestyi, ale niedosyć tego. Wzrost potrzeb powinien być tak wielki jak wzrost produkcyi. Kwestyją tę poruszaliśmy już nieraz w Opiekunie, a zdanie nasze streścimy obecnie jak następuje: chcąc, ażeby wzrost liczby pracowników na polu przemysłowym nie wywołał zbyt uciążliwej dla biedniejszych i słabszych konkurencyi, należy się starać o to, ażeby krajowe potrzeby nie przez inny jak krajowy przemysł były zaspakajane; ażeby nam obcy nie odbierali tych konsumentów, którzy krajową produkcyją podtrzymywać mogą i co za tym idzie, potrzeba wszelkiemi siłami zachęcać wykształceńszych pracowników do wyszukiwania *nowych, odłogiem dotychczas leżących działów krajowego przemysłu.*

* *
*

Szanowny Redaktorze!

Od kwartału czytam „Opiekuna Domowego“, i kwestyje, które tam Panowie poruszanie, zajmują mię mocno. Chociaż konserwatyści powiadają z lekką ironiją, że nic nowego nie mówicie, jednak młodzi, pragnący postępu, na to nie zważają, bo „cóż jest nowego pod słońcem“? a wezwanie do pracy, i to pracy produkcyjnej, rozumnej, znajduje echo w naszych sercach. Kobiety pracować powinny; śliczna rzecz! Emancypacyja ich prawdziwa na pracy się zasadza, i tym tylko sposobem odwrócą od siebie potępiające emancypacyją i emancypantki głosy zacofanych. Lecz do pracy trzeba koniecznie wyrzec się wielu niepotrzebnych dodatków. Jakże np. młoda panna ma wiele znaleść czasu na pracę zarobkową, jeżeli większą część swego czasu spędza przy tualecie, (a niestety! nietylko o bogatych, ale i o bardzo ubogich to samo powiedzieć można) a jeszcze więcej na przypatrywaniu się żurnalom mód, na śledzeniu zmian kroju tunik, ruloników, szlareczek, pliseczek i t. p., na wpatrywaniu się godzinami całemi w lustrze w swą twarz, i śledząc i martwiąc się plamkami i brodawkami ją obciążającemi, i t. p., i t. p.? Jak smutno patrzeć na młode panienki piętnastoletnie (a nawet młodsze), którym różnica między wyrazem *pleban* i *prałat* wejść niechce do głowy, które nie wiedzą co znaczy literatura, a co historyja, a już wertują księgi mód, wiedzą na pamięć rozmaite nazwy kapeluszy, korzystają z ukazania się na

pokryli się oni z brzydotą swej nędzy głęboko—i nie zawadzali im wcale.—Ludzie ubodzy, lecz szczęśliwi, choć nie manifestujący swej radości pląsem i przepychem, pochowali się także w ciepłe ciche zakątki swoje, kryjące jak muszla w łonie, perłę szczęścia domowego.—Na ulicach snuła się po większej części publiczność balująca—młodzież śpiesząca na wieczorek; zasapany pater familias z najpotrzebniejszym sprawunkiem balowym dla żony lub córeczki, po który własnonożnie trzeci raz już biega na wyścigi ze służącą—poważni amatorowie kolacyjki i *wiseczka* lub *kwindecza*—dla jego miłości rzucający wygodny fotel, pantofle i szlafmycę—nakoniec zmarznięty fryzyjerczyk lub skostniała szwaczka, dążący od domu do domu—oto reszta publiki ulicznej, podczas karnawału, wieczorem.—Ruch sanek, karet wzbudzających uszanowanie, któremi kieruje liberyjowa służba, z wysokości mierząca szyderczo upośledzonych od fortuny śmiertelników, nie zasiadających na tak zaszczytnym miejscu, przy karecie JW. hrabiego—np.—lecz idących prastarym sposobem per pedes — dźwięk dzwonków, hałas, tumult ogromny — ogłuszający!

Dwoje sanek pędzi za sobą—malutkie, śliczne, eleganckie ekwipaże, zajęte równo, przez dwie pary—w piérwszych, jedzie hrabina Elodyja z Guciem—która z dziecinnym uporem wymogła ten spacer ekscentryczny, drugie—drugie zajmuje pani Klementyna Ruszczyc i Władysław.

Wśród szumu, zgiełku, i dźwięku—padały słowa przerywane—akcentowane silniej temi przerwami.

— Przeszłość!..—mówił Władysław chmurny, mnąc rękawiczkę—należy nam zapomnieć o przeszłości.

— Ha! ha!—Sprobuj!—odparła jego towarzyszka.—Nie! nie łudź się daremnie! Przeszłości nie zatrzesz—będzie wiecznym w twej pamięci znamieniem, jak blizna po napiętnowaniu!—O! ja wiem! ty chciałbyś wydrzeć kilka zamazanych kart z twego życia, i wprawić w to miejsce białe i czyste, którebyś podał Elodyi do zapisania!—Ale choć zapomniałeś, na co ci ją dałam, choć nie pamiętałeś, czym miałeś być dla niej, złamałeś układ, pomotałeś jeszcze gorzej pęta wiążące nas z sobą—przecież nigdy nie zdołasz zerwać ich zupełnie!

— A jednak pani—moja córka.

— Która? hrabio! podobno masz dwie, w bardzo nierównym wieku?—czy i o tym zapomniałeś?

— Nie!—Beata poszła za mąż, i od dziś jestem o jej los spokojny—odrzekł stanowczo hrabia.

— Czy były chwile tkliwego niepokoju?—pytała z ironiją.

— Tak!—gdy się dowiedziałem, że pani się nią zamyśla opiekować!—odpowiedział Władysław.

Popatrzyła nań z gniewnym uwielbieniem.

— Zwyciężyłeś mię!—rzekła.—A! ja ci chciałam tylko zrobić małe wet-za-wet! dowcipnego figla, jakim ty mię uraczyłeś dając mi wnuczkę!—O! myśl była gienijalna!—Tylko ten dzieciak Gucio nie umiał się wziąć do rzeczy—zakochał się na dobre—i szaleje. Prawdziwi oni Ruszczyce.

— Kto?—podchwycił hrabia oburzony.

— Gucio—i—no! i Elodyja!—wycedziła zwolna.

— O! chcesz pani zręcznie zaszczepić zazdrość w mej piersi, abym zatrutą strzałą raniony nigdy nie znał spokojnego szczęścia. Zanadto się znamy ma chère et belle amie! Omyliłaś się ma bellemère!

— Spokój i szczęście! frazesy!.....

Zaśmiała się, Władysław milczał ponuro.

— W drugich sankach — Elodyja przytulona do brata mówiła cicho.

— Ja cię rozumiem Guciu! —nie mów mi nic więcej — nie chcę słyszeć opowiadania!.. Ja czuję!..

— Djolu! możeż to być abyś miała przeświadczenie, sama nie znając, nie przechodząc tego uczucia!.. rzekł zdziwiony Gucio — lecz spojrzawszy na twarz jej — zamilkł nagle—i tylko mocniej do siebie przytulił.

— Ha! więc nam obojgu jedna dola! Szaleć, póki szaleństwo życia nie zatłumi!—zawołał po chwili.

Odurzać się śmiechem byle rzeczywistości zapomnieć!

— Tak, szaleć!... szepnęła namiętnie Djola. Lecz potym?

— Potym?—Umrzeć!—zaśmiał się gorzko.

— Ah! — ja —ja się boję śmierci!.. rzekła bojaźliwie.

— Czemu? ha! znać, że nie cierpiałaś—żeś nie przeszła tych tortur wewnętrznych, gdy wszystko jest męczarnią — nic nie cieszy, nic nie wabi — a próżnia i ciemnota otacza wokół.

— O, Guciu, ty kreślisz stan mej duszy! Ale śmierć.

— Śmierć — to cisza i spokój!

— A życie przyszłe?... — zagadnęła nieśmiało.

— Czyż można w nie wierzyć, nie mogąc nawet wyobraźnią stworzyć sobie jego obrazu!. O tym nie myślę! chcę zapomnieć i odrętwieć —dlatego rzucam się w wir orgii szalonej—chcę zakończyć szaleństwo — i widzę śmierć, jako zbawienie i swobodę....

— Tak, masz słuszność—jeśli się nie czuje, nie widzi, nie myśli — nie cierpi się wtedy—a więc tym co niemają nadziei żadnej—śmierć jest pożądaną!—mówiła z gorączką Elodyja. Ha! czyż niéma trucizny na świecie..

— Ah! Djolu! wpadasz z jednej ostateczności w drugą! odrzekł Gucio, i znów salonowe dziecko przemogło rozpaczającego ateistę. Trucizna, sztylet—to nazbyt zużyte w romansach—nam umierając niewolno być śmiesznemi... Na cóż przed śmiercią ból fizyczny do moralnego dodawać? Nie! wyczerpywać czarę roskoszy chwilowych aż do odurzenia—w jeden dzień przeżywać siły żywotnej tyle, ile mogłoby wystarczyć na dziesięć dni i nocy—i jednym skokiem z należytą gracyją przebyć przestrzeń dzielącą nas od końca ostatecznego. Ja przynajmniej tak robię—i czuję że nerwy moje dopomogą mi do prędszego spełnienia moich życzeń.

— Ty jesteś przynajmniej swobodny! — a ja... westchnęła Elodyja zaciskając drobne dłonie.

— Bo też ty jesteś kobietą, droga siostrzyczko! —i ani ból twój ani lekarstwo nie może być jednej mocy i natury! odpowiedział Gucio patrząc na jej pałającą twarzyczkę. U ciebie więcej wrażliwość, nerwy i egzaltacyja są dotknięte i rozbujałe. (Gucio sądził, że jego cierpienie z innej pochodzi przyczyny).

— Ty nawet może i uleczysz się z czasem —bo kobiety mają instynkt zachowawczy bardzo rozwinięty — choćby w największym uniesieniu i rozpaczy! To tylko dla mnie niéma ratunku!

— Przestań Guciu! Nie rozumiemy się teraz —a było to dotąd moją najmilszą pocie-

---

twarzy pryszcza lub liszaja, aby się ryżową mąką osypać, wyprowadzają pochodzenie kanzutu od *quinze Août* chronologicznie i historycznie!! Przykro mi wyciągać spod zasłony te rozmaite tajemnice płci mojej, ale nabrałam, jak to mówią, na serce, i ciągle myślę nad tym, jakby złemu zaradzić? Zdawałoby się, że rady na to nie ma, a jednak pomyślawszy, znajdzie się. Oto gdyby panie, a mianowicie panny, (bo do tych inicyjatywa dobrego najprędzej trafia) zechciały postanowić sobie, ażeby kroju sukni nigdy nie zmieniać, przyswoiwszy sobie jeden przyzwoity i skromny; żeby się niewdawały w falbanki, ruloniki i t. p. dodatki, a nosiły zawsze suknie gładkie, postanowiwszy mniej więcej (podług wzrostu i tuszy) brać jednakową ilość materyjału na suknią; a to oszczędziłoby wiele, wiele czasu. Straciłyby na tym modniarki i krawcy, ale ileż my, kobiety pracujące, zyskałybyśmy! Jak ci się zdaje, Panie Redaktorze, czy nie jestto projekt, który jako niemożliwy, przejdzie i zginie niezauważony od nikogo? Mnie się zdaje, że nie; słyszę nieraz wyrzekania na dziwactwa mody, zresztą sama jestem osobą interesowaną; przyznaję nawet, że piękny strój lubię i wiele się nim dotąd zajmowałam, a jednak decyduję się zrobić ofiarę z tego upodobania, i zawsze jednakowo się ubierać i czesać.

Jeśli więc Pan nie uważasz tego za utopiją, to racz proszę te słów kilka zamieścić w „Opiekunie."

Zostaję z uszanowaniem.

J. S. z Wołynia.

Projekt pani utopiją nie jest, ale też nie może liczyć na szybkie urzeczywistnienie. Znamy wprawdzie sami kobiety narzekające na zbyt zmienne kaprysy mody... ale narzekania nikną, jak tylko świeży numer z wzorami mód nadejdzie... Zresztą niepodobna stawiać reguły ogólnej: kobiety powinny *zawsze* ubierać się jednakowo, gdyż ulepszenia i udogodnienia jak w każdej rzeczy tak i w ubiorze są rzeczą nader pożądaną; postawaćby jedynie należało przeciwko brakowi gustu i dziwacznym kaprysom. Ale cóż wołania nasze pomogą, dopóki kobiety same w dziwactwach smakować będą?... Nie wątpimy przecież, że wykształcenie gruntowne i zajęcie się pracą umysłową czy fizyczną, ograniczyć musi *z postępem czasu* zmienny humorek tej kapryśnicy, która się modą nazywa, a której *woli* panie nasze ulegają...

* * *

Jak pisze korespondent Gazety Polskiej (Nr. 198) p. *Bogusławski*, filolog, wychowaniec b. Szkoły Głównej, rozpoczął już starania w celu założenia w *Siedlcach* progimnazyjum prywatnego o 4-ch klasach, które jeszcze w r. b. ma być otwarte. „Dla okolicy naszej, dodaje, będzie ono prawdziwym dobrodziejstwem; gimnazyjum bowiem rządowe przy oznaczonej liczbie uczniów, większej połowy kandydatów w zaczynającym się roku szkolnym przyjąć nie było w możności."

* * *

Łomża, d. 6-go września.

Pisząc do Was z nowego miejsca pobytu, chciałbym, żebyście w tej korespondencyi znaleść mogli prócz faktów i obrazów miejscowych, coś, coby ogólny interes miało; czy się wywiążę z zadania, które sobie zakładam, nie do mnie są dzić należy. Służę Wam tymczasowo, czym mogę. Ponieważ wszyscy chcąc nie chcąc interesują się nieszczęsną cholerą, która nawiedziła tyle miejscowości naszego kraju, zacznę więc od tej pomyślnej wiadomości, że tutaj dotąd wolni od tej klęski jesteśmy, chociaż w okolicznych powiatach po wsiach i miasteczkach grasuje dość silnie. W ciągu dwu minionych lat, jak mi mówiono, gościła ona tutaj i zabrała niema-

chą! Nikt z was nie zna serca kobiecego — sądzicie je z zewnętrznych objawów — a nie wiecie jaka przepaść dzieli myśl od czynu! Nie domyślacie się jakie uczucia rozpierają pierś pokrytą jedwabnym i garnirowanym stanikiem!... O! Guciu ja nie znam zasad emancypacyi — ale sama będąc ofiarą przeciwnego systemu wychowania—czuję że sprawa o przyznanie nam władz moralnych, człowieczych, wyzwalająca nas z tego brzemienia przesądów o odmiennej naturze wewnętrznych uczuć, sprowadzenie nas z piedestału półbogiń, na którym dla przyciągnięcia większej liczby czcicieli, pozować niegodnie musimy — jest świętą sprawą — wielką, szlachetną — która kiedyś wyda owoce—i stanie się prawdziwym skarbem, źródłem szczęścia dla ludzkości!

Gustaw wsparty na ramieniu swej siostry milczał dosyć długo.

— Djolu moja! kto ciebie tych słów nauczył? spytał nakoniec.

— Moje serce!.. odparła z bolesnym uśmiechem. —Podobno w wigiliją śmierci miewa się chwile jasnowidzenia!..

— Ty mię przerażasz, siostro!

— Wszak ty piérwszy przed chwilą zniszczyłeś ostatnią obawę śmierci — przekonałeś mię — twoje słowa wniknęły we mnie! Uśmiechnął mi się stan tej martwoty i nieświadomości — chcę umrzeć! — Wszak i ty tego pragniesz?

— A jednak słuchając twoich wyrazów, zimno mi się robi!

— I czemu braciszku mój — czemu?

— Nie mówmy o tym... Dziecinni jesteśmy!.. Ja się mogę strawić i wypaliwszy zgasnąć — ale ty? — Dajmy pokój téj strasznéj rozmowie!.. Teraz ja z kolei się lękam! — mówił Gucio z przymuszonym uśmiechem.

— Bo czujesz prawdę w mych słowach!.. odparła Djola. — Ale mamy przechodzić drogę wiodącą do grobu z szałem sztucznie wzbudzonym — i odurzeniem roskosznych złudzeń! — A więc nie patrzmy trzeźwo i wprost przed siebie! To plan niweczy! — To zimną wodą oblewa skronie pałające!....... Jakto dobrze, że już wracamy do domu! — Za półgodziny goście więcéj znajomi będą już w naszym salonie, oczekując gości etykietalnych! — ty Guciu — będziesz asystował pannie Sylwinie, a ja — będę się uśmiechać do piérwszego lepszego ze złotej młodzieży! — mówiła z przykrą wesołością Elodyja, usiłując zająć zamyślonego brata.

Stanęli przed bramą. — Gdy Gucio odsuwając lokaja sam wysiadającéj podał rękę rzuciła mu się na szyję — pocałowała gorąco i pobiegła śpiesznie w głąb domu. Gucio obok dotknięcia jéj ust rozpalonych, uczuł na swéj twarzy łzy, co płynęły widać skrycie z jéj oczu. — Nie czekając na drugą parę zwrócił się do swego mieszkania, tłumiąc wybuch żalu i rozdraźnienia.

W parę godzin potym — jak to przewidziała Elodyja, oboje ożywiali towarzystwo humorem i dowcipem, pełnym wesołości i elegancyi. — Szczególniej młody Ruszczyc zachwycał wszystkie panie swobodną werwą wykwintnéj salonowéj rozmowy.

Śliczna hrabina Elodyja była królową zebrania!

Nazajutrz potwór buchający kłębami pary i iskier uniósł we wnętrznościach swoich hrabiego Władysława i jego żonę czyli mówiąc po prostu jechali pociągiem kolei żelaznéj za granicę. — Mała Amelija została w Warszawie, we własnym mieszkaniu urządzonym na prędce pod opieką panny Bertel, i staréj ubogiéj kuzynki Władysława.

(*d. n.*)

FROEBEL I OGRÓDKI DZIECINNE,

PRZEZ

Henryka Wernica.

(*Dokończenie*).

4. Robota tak zwana grochowa.

(odbywa się bowiem przy pomocy grochu).

W tym celu używa się grochu zmiękczonego przez zanurzenie w zimnéj wodzie przez 12 godzin. Drugim materyjałem są patyczki lub cienki drut; groch służy za spójnię dwu patyczków ze sobą: najprzód robią dzieci przy jego pomocy figury płaskie na płaszczyznie, jako to: trójkąty, czworokąty i rozmaite wielokąty, poczym wyrabiają formy z życia: stołki, krzesła, łóżeczka, a nareszcie i całe budowle. W miejsce grochu można do tego użyć wosku lub innej spójni.

5. Plecenie z papieru.

Biorą się skrawki papieru zwyczajnie różnokolorowe, które raz zgięte w swej szerokości, zginają się następnie w swej długości na połowę i przesuwają jeden przez drugi, tworząc dosyć silną tkaninę, szczególniej gdy ich końce zostaną pod spodem zlepione. Zręczna ciotka i tu dokaże rzeczy niemal niepodobnej do wiary. Udatniejsze wyroby mogą służyć na zakładki do książek, podstawki do pudełek i t. d.

6. Lepienie form z gliny lub wosku.

Dzieci otrzymują kawałek wilgotnej gliny z której robią najprzód kulę, a z niej tworzą przy pomocy drewnianego nożyka sześcian, graniastosłup, piramidę nareszcie i trudniejsze formy z życia, jako to ptaszki, zwierzęta i t. d. Lepsze roboty dadzą się utrwalić przez wysuszenie gliny na powietrzu.

7. Wyrzynanie figurek z papieru.

Każde dziecię z chęcią chwyta za nożyczki, krajanie jest dla niego jednym z najbardziej ulubionych zajęć. Uwzględnił to Froebel i daje dziecku w rękę nożyczki i ćwiartkę papieru. Dziecię wyrzyna według wzoru a złożywszy odpowiednio papier otrzymuje systematyczny deseń, wzór, rysunek lub arabeski. Udatniejsze wzory utrwalają się przez przyklejenie na papierze.

8. Rysowanie na tablicy.

Tabliczka szyfrowa zaopatrzona linijami poziomemi i pionowemi lekko wyżłobionemi na jej powierzchni i szyfer, stanowią narzędzia. Niepewna ręka dziecięcia łatwo kreśli wyżłobienia, linije mające utworzyć żądaną figurę.

Ostatni ten dar już jest przejściem do zajęcia szkolnego. Dziecię nauczone kierować szyfrem i mające dokładne wyobrażenie o postaciach daleko łatwiej uczy się czytać i pisać niż to, które nie było wychowane systematem Froebla. Dary Froebla udzielają się dzieciom nie w porządku przez nas zachowanym tak, że już dziecię czteroletnie może do rączki dostać tabliczkę, lecz pewne zajęcia, jak np. zajęcie grochem, układanie mozajki stosowniejsze są dla późniejszego wieku, inne znów dla wcześniejszego.

Oto mniej więcej główniejsze zajęcia dziecinnego ogródka, ale śpiew, rozmowa, i opo-

---

ło ofiar; może teraz nas ominie, ku czemu sprzyja uboczne położenie Łomży i mały ruch przyjezdnych. Dawniejsi mieszkańcy uskarżają się na tutejsze niezdrowe jakoby powietrze, ciągle panujące wiatry, wilgoć w domach, chociaż miasto zbudowane na wyniosłości,—i na brak dobrej wody do picia. To ostatnie jest rzeczywiście największą niedogodnością i najwięcej może szkodzić zdrowiu, zwłaszcza w czasach epidemii. Na całe miasto mające przeciéż ze 13—14 tysięcy ludności jest tylko jedna studnia, w której woda jest dobra, w innych wszędzie słona lub wapienna, tak, że wszyscy prawie muszą się kontentować wodą rzeczną i opłacać za to podatek woziwodom, co stanowi niemałą cyfrę w rocznym budżecie człowieka familijnego. O zaprowadzeniu wodociągu trudno myśleć, zwłaszcza, że i okolica niebogata w źródła, gdyby przynajmniej próbowano szukać lepszej wody w mieście i kopano studnie, ale tych nadzwyczaj mało, tak, że wrazie pożaru dostarczanie wody jest nadzwyczaj utrudnione, jak o tym miałem sposobność naocznie się przekonać. „Ojcowie miasta“ (jeśli tu można użyć tego wyrażenia) dla jego wygody pomyśleli dotąd o jakim takim oświetleniu i asfaltowych chodnikach, a raczej ścieżkach po jednej stronie ulicy, dobre i to na początek i nogi przechodniów błogosławią ich za to; ale wartoby pomyśleć i o wodzie jako głównej potrzebie życia. Lekcyje w miejscowym gimnazyjum rozpoczęły się blisko od 2-u tygodni, ogólna liczba uczniów niedochodzi 300-tu. Szkoła więc nie jest zbyt liczna i mogłaby pomieścić ich więcej, gdyby nie przepis ograniczający ich liczbę do 40-tu w jednej klasie (ostatnim jednak rozporządzeniem Kuratora podniesiono tę liczbę do 50-ciu). Jakkolwiek takie ograniczanie wydaje się uciążliwem, jednak jak dla samych uczniów, tak i dla nauczycieli jest ono korzystne; życzyćby tylko należało żeby liczba szkół w ogóle podniesioną została, lub żeby rząd zezwolił na otwieranie prywatnych gimnazyjów, gdyż progimnazyja same żadną miarą wystarczyć nie mogą. Młodzież szkolna tutejsza garnie się chętnie do nauki i we względzie obyczajów zasługuje także na pochwałę, nie słychać przynajmniej dotąd o żadnych z jej strony swawolach i ekscesach. Prawda, że sąto po większej części synowie ubogich rodziców, małych właścicieli, urzędników i włościan a tacy, najczęściej uczą się najpilniej, bo wiedzą, że w nauce znajdą dla siebie chleb. Wielu z nich po ukończeniu szkół udaje się do Petersburga i tam kształcą się specyjalnie na techników i inżynierów, czego w gimnazyjum, gdzie przemaga filologija, osiągnąć nie mogą. Wogóle przyznać należy, że kierunek filologiczny nie odpowiada zupełnie potrzebom czasu i mało który z uczniów poświęci się temu przedmiotowi z zamiłowaniem, tylko *dura necessitas* zmusza ich do tego.

Przechodząc teraz do życia towarzyskiego, uprzedzić muszę, że bardzo mało o tym napisać mogę, gdyż nie miałem jeszcze czasu rozpatrzeć się tutaj i zawiązać obszerniejszych stosunków. O ile jednak słyszałem, życie towarzyskie jest tu słabe, ludzie mało się z sobą łączą i rodziny żyją w zamknięciu. Czy tak jest rzeczywiście, nie podaję na pewno, powtarzam słyszane. Zdaje się jednak ze wszystkiego, że Łomża należy do bardziej niż inne zacofanych prowincyjonalnych punktów, do czego się i położenie jej uboczne, odległość od Warszawy (a raczej od kolei), może też i inne miejscowe warunki przyczyniają. Żeby znowu tak źle pod tym względem było, nie sądzę, gdyż w zeszłym roku był tu kilka razy urządzony amatorski teatr na cele dobroczynne, co już dowodzi pewnego życia towarzyskiego. Co do zabaw ogólnych to przyjeżdża tu zwykle na zimę teatr, który ma umyślnie na to urządzony przed niedawnym czasem lokal, choć przerobiony ze

wiadanie, należą jeszcze do najważniejszych jego środków wychowawczych. Ciotka sama rozpoczyna prostą melodyją, a dzieci jej chórem towarzyszą, później, skoro dzieci poznają melodyją, przewodniczenie jej staje się już zbyteczne. Rozmowa potoczna, przyjacielska, większy ma wpływ na uczucie dziecka, dla tego nie powinna mieć bynajmniej charakteru zbyt poważnego.

Dzieci rozpoczynają dzienną pracę krótką modlitwą i podobną ją też kończą.

Niektórzy twierdzą, że ogródek Froeblowski jest niewłaściwym dla dzieci z powodu przymusu jaki w sobie mieści. Ci zapominają, że dwie godziny zabawy z rana i dwie popołudniu z rówiennikami nie mogą być dla dziecka uciążliwemi. Wszak tu o właściwej nauce niema nawet mowy, a gdzież dziecię milej się zajmie i zabawi jeśli nie w gronie sobie równych, zostających pod czułym i troskliwym nadzorem uzdatnionej wyłącznie do tego wychowawczyni?

Wszakże i inne zabawy wymagają pewnej instrukcyi, pewnego zachowania przepisów, każda gra towarzyska, np. gra w kotka i myszkę i t. d., ma swoje przepisy, bez zachowania których udać się nie może.

Przeciwnicy ogródków dziecinnych wychodzą jeszcze i z tej zasady, że matka sama powinna być nauczycielką własnego dziecka.

Dobre to jest w teoryi, ale czyż matka pomimo najlepszej chęci zawsze jest w stanie zajmować się jedynie dzieckiem? czyż oprócz obowiązków jako matka niema jeszcze innych jako gospodyni domu? jako matka innych dzieci? Czy wreszcie posiada dostateczną wprawę i technikę w tym przedmiocie? jeśli tak nie jest, to zawsze zakład, w którymby dziecię do lat 7 korzystnie przepędzało kilka godzin dziennie, wielką pomoc przyniesie wychowaniu.

Dziecię zostawione samemu sobie, nudzi się częstokroć, stąd powstają kaprysy, grymasy stanowiące przyczynę późniejszej słabości charakteru.

Dziecię czynne w samej czynności znajduje przyjemność, udanie się jednej czynności pobudza je do nowej, a ta znów korzystnie oddziaływa na następną i wyrabia w nim przymiot pracowitości, a wszak pracowitość jest podstawą wszelkich cnót, wszelkich przymiotów moralnych.

Gdyby więc ogródek Froebla usposobił tylko dziecię do przyszłej pracy, to już korzyść byłaby nie mała.

Zresztą doświadczoną jest rzeczą, że dziecię, którego umysł i ciało jest bezczynne, nabiera wad częstokroć szkodliwych na całe życie, jako to: obżarstwa, łakomstwa, które rujnując jego zdrowie, osłabiają siły myślenia i woli.

Brak tylko zrozumienia rzeczy i uprzedzenie mogą powstawać przeciwko ogródkom froeblowskim.

Gorącym byłoby życzeniem, żeby za wzorem pani von Marenholz Bülow i u nas zacne damy zajęły się urządzeniem przynajmniej w większych miastach podobnych zakładów, a niezawodnie większa stądby przyszła korzyść dla młodego pokolenia, niż z opłacania drogo bon cudzoziemskich nie mających częstokroć żadnego pojęcia o wychowaniu. W naszym społeczeństwie każda myśl nowsza, żywotniejsza, a głębiej troszkę sięgająca, spotyka opór, a przynajmniej obojętność.

Dwa lata przeszło istniał w Warszawie ogródek dziecinny założony staraniem i gorliwością pana Wiślickiego, lecz niestety w zeszłym roku został zamknięty; nie wiemy co było przyczyną, że się nie utrzymał, lecz w każdym razie wielka jego szkoda.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Lwów 1 Września 1873 r.

(*Dokończenie.*)

Nie myślę ja tu wcale wdawać się w politykę, ale mam na myśli łzy i rozpacz wielu pań i dam, które oddawna marzyły o krzesłach poselskich dla swoich małżonków, a z których wiele, niestety! doznało srogiego zawodu. Jak dzienniki nawołują kwalifikujących się a ospałych do udziału, tak w ciaśniejszych kółkach rodzinnych wyprawiają panie swych mężów Bogu ducha winnych, argumentując: Tyś tak dobry jak i hr. X, opłacasz tak samo podatki, byłeś zresztą członkiem Rady powiatowej i t. d. i t. d. Napróżno tłomaczy się dygnitarz powiatowy: Ale ba, to duszko w powiecie co innego, gdzie idzie o wykazanie, że tam a tam trzeba naprawić dziurę w moście, a w Wiedniu znowu co innego... Jakto co innego?—A pewnie, bo najprzód trzeba mówić po niemiecku.—Alboż nie umiesz, nie rozmawiasz nieraz z arędarzem, choć on do ciebie nie zaczyna nawet tym językiem?—E, to tak jak niebo a ziemia, odpowiada dygnitarz w pokorze ducha. Tu idzie o owce, świnie, o woły karmne a tam budżet to na to, to na owo, o bezwyznaniowość, a jakieś tam sporne kwestyje z Bismarkiem i... zresztą kto tam spamięta! Ot, daj mi serce święty spokój. Ale o święty spokój nie tak łatwo, musi przynajmniej przyrzec, iż postara się zostać marszałkiem powiatowym, a to w ten sposób, że dotychczasowego popierać będzie na posła pomiędzy czcigodnemi sąsiadami.

Odmienny zupełnie obrazek tego samego ambicyjowania o godność poselską przedstawi się w kółku tak zwanej arystokracyi. Tu już kwestyja wychodzi z ciasnych granic domowych i stanowi poniekąd interes, o którym rozprawia się głośno w kasynie, w teatrze i t. d. I idzie tu nie tyle o popieranie w razie zostania posłem spraw publicznych, jak raczej własnego interesu. Od chwili bowiem gdy hrabiów galicyjskich opanowała manija dobijania się o przedsiębierstwa budowy dróg żelaznych, kółeczka takie muszą mieć swoich rzeczników. A gdy się jest posłem, jest się bliżej ministra handlu, skąd wychodzą koncesyje.

Najlepszą ilustracyją nietrafnego, postępowania wysokich panów dygnitarzy krajowych jest wydawca Encyklopedyi galicyjskiej, pan Antoni Sznajder. Był on dawniej przez kilka lat z rzędu dyjetaryjuszem w archiwum Wydziału krajowego i pobierał płacę 1 guldena dziennie. Wówczas już posiadał kilkadziesiąt tysięcy aktów jako źródła do pracy przygotowywanej przez całe życie, mieścił się w wilgotnych suterenach, żył rzecby można chyba duchem Bożym, bo jeszcze ze szczupłej płacy obracał część na zakupywanie napotykanych materyjałów. Po kilku latach niejeden z jego kolegów posunął się wyżej, a pan Sznajder jadł ciągle chleb wyrobnika dziennego i to głównie za to, iż śmiał wystąpić z inicyjatywą jakiejś pracy pożytecznej, o której nigdy żadnemu z pp. członków nie śniło się. Raz tylko wystąpił z prośbą o zapomogę zwrotną, ale wówczas jeden z panów odparł, iż dyjetaryjusz nie może rościć prawa do zapomogi, i że zresztą jego służący ma tylko 25 guldenów miesięcznie, a utrzymuje nawet

---

stajni, ale wyglądający wewnątrz wcale pokaźnie i nawet ozdobnie. Na tę zimę spodziewają się tu dram. towarzystwa pana Ratajewicza. W ostatnich czasach gościła w Łomży przez parę tygodni trupa p. Caroselli, znanego i Warszawie, która dawszy 4-ry przedstawienia i niemając materyjalnego powodzenia (zapewne z powodu wysokich cen) opuściła miasto udając się do Białegostoku. Signora Caroselli zawsze jeszcze piękna i pięknie śpiewa, mąż jej także, prócz tego jest jeszcze jakaś włoszka, która występowała jako Rozyna w Cyruliku i śpiewała romans polski; reszta są to podrzędni, nawet bardzo podrzędni artyści, chóry jednak niezłe. Dla Łomży było to niezwykłe i zapewne pożądane widowisko, ale cóż kiedy nie dla wszystkich dostępne. Teraz obiecują nam przyjazd jakichś angielskich skoczków czy jeźdźców; tym może się lepiej powiedzie. Co do miejscowych osobliwości to o czymże mogę napisać, chyba o tutejszym farnym kościele, który jest rzeczywiście godnym uwagi z powodu swojej starożytności (erekcyja według napisu odnosi się do 1000 r. budowa obecnej świątyni do 1500 r. w sklepieniu wprawiony napis ma datę 1542) i z powodu gotyckiego stylu budowy. Szczególnie wiązania (fugi) na sklepieniach są prześliczne. Wartoby było, żeby ten kościół był odnowiony z zachowaniem cechy gotycyzmu w ołtarzach i innych ozdobach, wówczas mógłby być jednym z najpiękniejszych kościołów w kraju, nieustępującym nawet katedrze Św. Jana w Warszawie. Restauracyja, którą zdaje się niedawnym czasem dokonano, nie trzymała się tej zasady, ołtarze są z drzewa, wyzłacane, w odmiennym stylu. Prócz fary w mieście są jeszcze dwa schludne i dobrze utrzymane kościoły XX. Kapucynów i PP. Benedyktynek. Ewangielicy mają tu obszerny kościół (niegdyś XX. Pijarów) jest on celniejszą ozdobą miasta ze swego położenia, obok mury gimnazyjalne (także własność Pijarów), i w nich dwie cerkwie prawosławne, trzecią (sobór) budują obecnie, przy wjeździe do miasta. Tyle na teraz o samym miejscu i o ludziach.

Wł. Prawdzic.

* * *

Dość dawno już nie wspominaliśmy w piśmie naszym o ruchu wydawniczym w dziedzinie muzyki. Ale też nie było ruch zbyt wielki ani też bardzo poważny. Z doświadczenia lat kilku można się było przekonać, że z małym wyjątkiem, główną cechę i pobudkę wydawania nut u nas, stanowi korzystanie z chwili iz przemijającego gustu publiczności. Ulubione walce do tańca lub koncertowe, gawoty, polki, piosenki i romanse zagraniczne, oto szereg bluetek salonowych cieszących się chwilowym powodzeniem. Każdy je gra lub nuci, kataryńki nabijają niemi swoje walce, aby niepokoić całe miasto, i skoro utwór zgrany nudzić zaczyna, ustępuje miejsca drugiemu i ginie bezpowrotnie w niepamięci.

O takich efemerydach niema co wspominać a tym bardziej zalecać. Nie możemy również zalecać owych *elegij, marszów żałobnych* etc. które dość licznie ukazały się po zgonie i pogrzebie nieodżałowanego mistrza naszego ś. p. Moniuszki. I tu widzimy korzystanie z chwili, tym razem przykre robiące wrażenie, gdyż miano na celu wyzyskiwanie powszechnego żalu. Dziś gdy już od śmierci mistrza oddziela nas pewien przeciąg czasu, gdy przychodzi chwila refleksyi, powinniśmy zwrócić uwagę na tę okoliczność, aby się ona w danym razie niepowtórzyła. Żal prawdziwy nie lubi się głośno objawiać i świecić słomianym ogniem, ale kryje się przed obcym wzrokiem i zostawia w sercu niezatarte ślady. Niedziw więc, że w owych kompozycyjach, pamięci Moniuszki poświęconych, nie dostrzegliśmy istotnego żalu, że w nieudolnych czę-

żonę i dzieci. A co, czy to nie jest zasada postępowa?... Cóż się nareszcie dzieje, gdy sejm wglądnął w tę sprawę i gdy Sznajder ofiarował zbiory swoje na własność kraju, byleby mu zapewniono choć fundusz potrzebny na utrzymanie? Oto rzucono mu jak jałmużnę 600 guldenów rocznie, ustanowiono komisyję kontrolującą, która więcej bruździ niż pomaga, a dla współpracowników do wydawnictwa Encyklopedyi preliminowano znowuż tylko 50 guldenów miesięcznie. Obecnie zaś, gdy już nawet dość nam zresztą niechętni Niemcy odezwali się z uznaniem pracy tej olbrzymiej jak na siły jednego człowieka, Galicyjanie przedrwiwają tę pracę, nie uwzględniając, że suma na współpracowników wyznaczona stanowiłaby gdzieindziej zaledwie wynagrodzenie dla lichego korektora. Tymczasem kto miał sposobność zwiedzenia archiwum pana Sznajdera, i to nie z Galicyjan, bo co tych obchodzą takie rzeczy,—ale z ludzi z zagranicy, ten odzywa się zdumiony: „Jakto, i pan jesteś w nędzy prawie, panu nie pomagają nawet do opracowania tych materyjałów? Zaiste u nas miałbyś nie tylko sławę, ale i pensyję i ordery nawet."

Jeżeli podaję tak długi rejestr grzechów społeczeństwa, to klnę się na wszystko, podaję w barwach jeszcze bardzo bladych. Inną jest zresztą miara sądu tutaj niż gdzieindziej. Co u ludzi rzeczywiście cywilizowanych i z poczuciem oburzałoby, tutaj nazywa się tylko niedokładnością, rzeczą, nad którą nie warto się zastanawiać. Co innego gdy idzie o straty materyjalne, o interes osobisty, tak co innego, ale gdy idzie o takie sprawy jak oświata, biblijoteki, moralność obywatelska, słowem o wytwarzanie coraz większego kapitału dóbr umysłowych, tam może sobie świat wołać, jak głos wołającego na puszczy. Byle nam nie brakło kuzynków w Wydziale, w Radach powiatowych, w urzędach komunalnych, kuzynków dygnitarzy, to znajdzie się protekcyja, znajdą synekury. *Pereat mundus, fiat sinecura.*

Jeszcze o posadach w instytutach dobroczynnych. Powierza się władzę naczelną także zwykle jakiejś osobie, która manipuluje tak, że wilk syty i owca cała. Na zgromadzeniach publicznych pp. dyrektorowie podobnych zakładów zabierają głos, palą mówki w imię ludzkości, mówią o wzorowym wychowaniu sierot, kalek i t. p., ale proszę wejrzeć w ich gospodarstwo domowe, w ich obchodzenie się z dziećmi. Mówię tu głównie o przeciwnym zasadom higijeny żywieniu tych dzieci; wychodzą one źle. A kiedy która z takich nieszczęsnych istot ośmieli się upomnieć, by kasza nie była z robakami, lub woda, żeby choć nie śmierdziała, to pewien pan naczelnik jednego z tutejszych zakładów odpowiada: „A ty zawołoko, gdyś przyszedł tutaj żebrać, wtedyś był pokorny jak cielę, a kiedyś się wypasł na *naszym* chlebie, to myślisz nam po głowie jeździć?"

Powtarzam: *publicznie* tylko w imię ludzkości, ale gdy oko ludzkie nie widzi, to w imię własnego interesu czynią i mówią mężowie galicyjscy. *T. S.*

Spod Myszej-Wieży w Sierpniu 1873 r.

Gdyby stary król Popiel, z którym, jak wieść niesie, tak niegrzecznie obeszły się złośliwe myszy, mógł jeszcze raz zagościć w tych stronach, nie poznałby swego rodzinnego zamku, z którego tylko ruiny i jedna wysoka pozostała baszta. Wszystko tu wokół nas takie dzisiejsze, takie wymalowane, odliczone, że czasem aż trudno wytrzymać w tych ramkach dla każdego struganych. Jest z tego powodu dobrze, czysto, schludnie. Muszę wam zgóry powiedzieć, że cała administracyja pruska jest par excellence wojskowa. Wszystko tu według komendy, stałych raz utartych gościńców i karności, od której nawet najwyżej stojącemu odstąpić nie wolno. To jest tło ogólne, zejdźmy do szczegółów. Weź w rękę Szanowny Czytelniku mapę Królestwa Polskiego i W. K. Poznańskiego, przypatrz się dobrze którędy bieży ich granica i następnie wraz zemną zobacz gdzie Poznań i Bydgoszcz, dwa stołeczne miasta dwu regencyj na które się prowincyja poznańska rozdziela. Jestto pierwszy podział. Będzie on mniej więcej odpowiadał waszemu podziałowi na gubernije. Po zatym idą dopiero powiaty, dalej obwody odpowiadające znów w części waszym wójtostwom gminnym. Rzucam wam tylko szkielet tego urządzenia i do jednego z tych powiatów proszę ze sobą. Jesteśmy koło miasta Inowrocławia. Nie pamiętam już dobrze, zdaje mi się, że Baliński w swojej „Starożytnej Polsce" wywodził źródłosłowy dwu znacznych miast kujawskich Włocławka i Inowrocławia od dwu braci Władysławów, dawnych jakichś książąt z linii Piasta. Włocławek dostał się starszemu, młodszy (junior) nazwał swoję siedzibę *Junior-vladslaw*, która z czasem przerobiła się na Inowrocław. Inowrocław tedy jest stolicą pruskich Kujaw. Jeżeli w Polskim królestwie macie bogatą prowincyją, którą Kujawami nazywają, nasze Kujawy jeszcze wyżej stoją pod wieloma względami. Postaram się to Wam poźniej wyłuszczyć. Zdaje mi się, że za pomocą porównania sąd w pewnej materyi najlepiej wydajemy; porównajmy więc jedne i drugie Kujawy. Jesteśmy tedy w naszych Kujawach i bierze nas ochota przedostać się za granicę. Wielu z czytelników zapewne zna okolice koło Radziejowa, Żydowskiego Piotrkowa, Osięcin i t. d. Kraj bogaty, ziemia żyzna, gospodarstwa niezłe, ale dużo, bardzo dużo jeszcze brak. Przejeżdżamy za słupy graniczne. Granica od tej strony sucha, nasze dowody legitymacyjne w porządku, krok tylko, przebyliśmy zaporę, znajdujemy się w Państwie Niemieckiem. Dziesięć kroków ujechawszy każdy spostrzega różnicę w gospodarstwie i dobrobycie. Trudno... bracia Teutonii lwy z pod Sedanu i Metzu, wyprzedzili nas bardzo sprostać im nie można. Szlachetne, tradycyją uświęcone lenistwo jasno-włosych Słowian gdy się zetknęło z pracowitym jak mrówka Giermanem, uledz musiało sile większej, jak ulega śnieg mocnym promieniom południowego słońca. Słowianie też ulegli. Raz przełamani i zwyciężeni pracą i oszczędnością, nie mogli się już ostać i parci coraz dalej, przybiegli nad kopce i słupy graniczne, spodziewając się tu spokoju. Gdzietam! nienasyceni potomkowie Cymbrów i Teutonów wyjrzeli i poza słupy graniczne i powtarzając ciągle: wo ist mein brod, dort ist mein vaterland, idą dalej i dalej. Toć do was tego pisać nie potrzebuję, bo we wszystkich stronach kraju rozsiedli się oni na dobre. Ale gdzie przyszli, nieśli pracę, systematyczność, uszanowanie prawa, legalności. Spojrzyj tylko na zwyczajnego pogranicznego żandarma, poznasz z niego system cały, urządzenie całe. Człowiek — to poważny, elegancko ubrany, gdy przyjeżdżasz, grzecznie cię zaczepi swoim: *morgen*

---

sto formach widniała chęć zlepienia czegoś naprędce, bo wydawca czekał na rękopism...

* * *

Od tego ogólnego rzutu oka na charakter wydawniczy, zwrócimy się w stronę poważnej muzyki. Od pewnego czasu szczupłe grono naszych kompozytorów powiększył p. *Władysław Wieniec* (zapewne pseudonim). Utwory jego w liczbie jedenastu wydane u Gebethnera i Wolffa, stanowią już liczbę dość pokaźną i pozwalają zdanie wydać o autorze.

Otóż, po przejrzeniu pieśni Wieńca wyrobiliśmy w sobie rzetelne przekonanie, że młody, jak się zdaje, kompozytor posiada talent poważny, wiele na przyszłość obiecujący. Inwencyja pana W. wszędzie szlachetna, wolną jest od piosenkarskiej pospolitości, której mamy do znudzenia w całych stosach mdłych romansów zagranicznych. To właśnie stanowi główną zasługę pana W. że tej pospolitości uniknął, okazując, że posiada wielki zasób poczucia estetycznego i intuicyi. Nie dodajemy jednak- nauki, gdyż brak jej stanowi właśnie słabą stronę pieśni pana W.

Weźmy np. pieśń p. t. *Tęsknota*, posiadającą myśl główną bardzo ładną. Jakaż jednakże wada przedewszystkim nas uderza? Oto śpiew nie ma ani chwili przerwy, od początku do końca jest jakby jednym okresem. Całość więc wpada w monotoniją, której dopomaga jeszcze rytm jednostajny, a śpiewak męczy się nie mając czasu odetchnąć. Jestto błąd formy, a są jeszcze i błędy modulacyjne przez używanie akordów niewłaściwych, lub też skakanie niemi do innych pozycyj. Też same błędy znaleźliśmy w *Serenadzie*, z tą różnicą że modulacyje są tu potworne, pełne fałszywych *relacyj*.

Najmniej wad posiadają dwie pieśni t. j. *Dziwny sen* i *Extase*; mają one i formę okrąglejszą i lepszy porządek w harmonii. Chwaląc ogólnie, dla braku miejsca, pieśni p. W. pod względem myśli i natchnienia, musimy dodać do wad wyżej wymienionych i tę jeszcze, że pieśni wogóle są niepraktycznie pisane dla głosu.

W tym razie przyjąć należy zasadę trzymania głosu w *medium*, unikania głosek nosowych oraz *y*, *i* na nutach wysokich. Dziwimy się, że tak doświadczony tłomacz jak p. Chęciński, podkładając w niektórych z tych pieśni tekst polski, mógł dać wyraz *ląd* na *a* wysokie lub *zdrój* na *gis*! Ale wracamy do kompozycyi. Poważny talent pana W. dozwala mu pisać akompaniament do śpiewu interesujący i stanowiący z melodyją całość. Że jednak brak autorowi znajomości nauki, znajdujemy więc w jego utworach często niewłaściwe harmonije, jednostajność rytmów i błędy formy; skutkiem czego *np.* pieśń: *do Dziewicy* z innego się zaczyna tonu a z innego kończy. Napotykamy także formę niejasną i rozwlekłą jak w pieśni: „*Myślałem że to sen*". Nakoniec widzimy nawet błędy ortograficzne jak np. akord kwartsekstowy *b*, *fis*? *s*. *b*!!... Również błędnym jest przechodzenie w obce harmonije gdy śpiew trzyma jednę nutę (*np. Świat Poety*). Wszystkie te ujemne strony dowodzą tylko że pan W. potrzebuje jeszcze przebyć mozolne ale konieczne studyja i dla tego zajęliśmy się wykazaniem tych błędów, aby autora przekonać iż samą intuicyją niemożna tworzyć arcydzieł.

Talent obowiązuje.... i my gorąco zachęcamy pana W. do tego, aby poczuł swój obowiązek względem sztuki i społeczeństwa.

* * *

Pan Gungl wyjechał, zostawiwszy Warszawie pamiątkę w formie *fantazyi z tematów Słowiańskich*. Nie jesteśmy zwolennikami utworów podobnych, ale w tym razie musimy wyznać, że fantazyja owa o tyle ma wartość, iż melodyje naszych kompozytorów da poznać zagranicą, gdyż pan Gung'l pewnie bę-

i idzie dalej: przejeżdżasz koło jego mieszkania, każda piędź ziemi spożytkowana, wszędzie czystość i ład do zdziwienia. „Ci ludzie to z innej gliny jak my być muszą“— mówił mi raz mój sąsiad, dobry człowiek ale posiadający wszystkie wady naszego stanu. „Gdzie tam“ mówię mu „oszczędzają i myślą o tym żeby coraz mieć więcej, wtym cała ich filozofija.“ Chciałem jeszcze dodać: i nie pną się wszyscy do wielkich rzeczy i młodszy słucha starszego, ale już dalej kwestyi tej wywodzić nie chciałem. Wasz najniższy sługa niedawno mieszka w tej stronie, był więc niepomiernie zdziwiony wszystkim tym co tu zastał, i z czym się później zetknąć musiał. To mi by pisać przyszło gdybym chciał przdstawić wam każdy szczegół życia tutejszego, stosunków tutejszych!.. Byliście tak łaskawi przejechać zemną granicę, dajmy na to na komorze Piotrkowskiej. Za komorą droga do piérwszej wsi leżącej już w księstwie. Patrzycie: droga jakaś inna się wydaje. Pytacie coto? Drogi nasze, nie licząc szos, są węższe jak te, które u was spotkałem, tylko że staranniej koło ich utrzymania chodzimy. Dawniej były one tak jak wszędzie, myśmy powolną pracą dojść wszystkiego musieli. Działo się tomniej więcej tak: *Landrath* czyli naczelnik powiatu, upoważniony od Władzy Wyższej, zgromadzał razu pewnego panów obywateli do siebie, powiedział im, że drogi są złe, że pomoc swoję w każdym razie obiecuje, że zapomogi jeżeli tego rzeczywista zajdzie potrzeba, nie odmówi nikomu, resztę zostawił własnemu uznaniu zebranych. Cóż się stało? Przy zabiegliwości i dozorze, dziś o złych drogach w naszyah stronach zupełnie nie wiemy. Ale poprawa szła systematycznie i powoli. Nikt się nie zrywał, dlatego się zrobiło. Na jednę wiosnę lub jesień, szlachcic zasypał dziury, pozawoził kamieniami, piaskiem wyrównał. Gdy przyszły deszcze i błota, zabronował wpoprzek lub skośnie całą drogę, usuwając przezto konieczną grudę w zimie, a doły i nierówną jazdę w letnie miesiące. Zrobił i zyskał. Na drugi rok wyrzucił porządnie rowy, dojrzał aby ziemia była ciskana na środek (u was najczęściej wyrzuca się na brzegi i jedziesz drogą jak korytkiem) przezco nadał drodze kształt kolisty i spadkowy, była doskonała. Znów czekał. Przyszła pora, wysadził drzewkami, ogłaszając przytym swoim ludziom rozporządzenie władzy, iż łamiący drzewko płaci 5 tal. kary, a dowodzący mu tego otrzymuje 100 tal. tytułem wynagrodzenia. Zdaje mi się że mędrszego rozporządzenia nie znajdzie nigdzie. Każdy pilnował się aby 100 tal. zarobić, najpiękniejsze drzewa owocowe stoją nietknięte przy drogach, wiejski dzieciak, spokojnie wyciąga trele na fujarce otoczony dojrzałym owocem. Porządek przezwycięży wszystko nawet naszego chłopa, który do systematyczności pretensyi mieć nie może. Dalem więc wam wyobrażenie po jakich drogach jeździmy. Tu jeszcze nie koniec, zostały szosy. Te są w takim porządku jak spacerowe ulice ogrodu. Budowane doskonale z zachowaniem wszelkich wymagań nauki i praktyki nasze bite trakty rzadko kiedy reperacyi podlegają. Obok bitej drogi przemyślny Niemiec wybudował tak zwaną letnią szosę t. j. zwykłą drogą obok tej szosy na letnie miesiące bardzo dobrą, gdyż niekutemi końmi można i kilkanaście mil po niej przejechać. Rowy przy szosach z niesłychaną urządzone starannością, do przejazdu w pole pobudowano kamienne mostki, słowem powiedzieć można, że w tej kwestyi nie zapomniano o niczym. Drzewo przy drodze jest i przyjemne i pożyteczne; o tym wszyscy wiemy. Otóż drzewa przy naszych szosach wszędzie są. Weźmy taki mały przykład będący już tylko dowodem staranności i zamiłowania porządku. Każde drzewo przy szosie po obu stronach opatrzone białemi kamieniami i dalej między dwoma drzewami na środku jeszcze biały kamień. Takie ułożenie jest harmonijne i bardzo przyjemne dla oka. Sąto tylko drobiazgi ale tylko z drobiazgów i od podstaw nasze sądy dawajmy a pewne będą. Nieobeznanego z rozporządzeniami tutejszemi bawią czasem niektóre szczegóły, wszystko tu odbywa się poważnie i jak w zegarku. Ledwie wjeżdżasz na szosę, zamknięty szlaban; pytasz coto? Domek przy szlabanie, otwiera się okienko, nadobna niemeczka lub stary niemiec w szlafmycy, wystawia na świat na długim kiju rondzaj małego rondelka i powtarza: *becal.* Musisz więc płacić za szosę, dziwi cię to, ale za to że płacisz, jeździsz po takiej, że proszę siadać. Wszystko to dobrze póki jeszcze dzień, ale za nadejściem nocy przeklinasz czasami w duszy systematyczność niemiecką, która ci przerywa sen, albo gdy zimno lub słota, każe się rozpinać, aby parę miedziaków spadło do historycznego rondelka. Dlatego tak dużo rozpisałem się o komunikacyi, iż w naszym powiecie przy tłustych i ciężkich ziemiach, byłaby bez tego straszna bieda, dziś prawie nie czujemy tego. A coto za ułatwienie z tysiącem kwestyj napotykanych co dnia, co za kolosalne zaoszczędzenie pieniędzy, czasu, inwentarza, co za podniesienie ogólnego bogactwa. Tyle o drogach. Nasz powiat to Kujawy, a Kujawy wogóle trochę nawet niesłusznie, wyrobiły sobie sławę złotodajnej jakiejś ziemi, gdzie to choć nie zasiać to się urodzi. Tak nie jest. Przy pracy i wytrwałości wydostanie tu więcej jak gdzie indziej, bo gleba urodzajna, bo łąk masa, bo warunki sprzyjające gospodarstwu ogromne. W czym leży właściwie bogactwo i dobrobyt naszego powiatu? Jesteśmy podobnie jak zagraniczni kujawiacy, przeważnie mogę powiedzieć jedynie rolnikami. Małych zakładów noszących więcej charakter przemysłowy nawet w rachunek brać nie można. Jak się to więc stało że dziś prowincyja dość zresztą nie wielka, produkuje na sta tysięcy korcy rzepaku, pszenicy, że ma doskonałe bydło, owce i t. p.? Natura dała dużo: dała dobrą ziemię, piękne spadki, dała cudowne Gopło przerzynające wzdłuż naszę prowincyją, dała torf którego dużo w naszych stronach.

(Dok. nast.)

Rozmaitości.

Dr. *Reman*, docent botaniki we wszechnicy jagiellońskiej wysłany został z wiosną r. b. przez komisyją fizyjograficzną akademii umiejętności w Krakowie, na Podole Galicyjskie i Ruś Czerwoną dla badań naukowych; po ukończeniu których wyjechał na Kaukaz, gdzie bada obecnie górę Kozbek 16,547 stóp nad poziom morza wzniesioną a wyższą od góry Montblanc o 2,000 stóp. W piérwszych dniach zaraz dotarł do lodowca; ale lody i gęste chmury tymczasowo wstrzymały jego badania. (G. P).

* * *

We Lwowie wyszły: **Wieczorne pieśni** czeskiego poety Witosława Halka, tłomaczone przez Władysława Bełzę. Wydanie jest dzie się tym utworem wszędzie popisywał. Tym więc sposobem może zbliży to nas trochę do obczyzny, która dotąd mało interesowała się naszemi utworami.

* * *

Czegoż się nie robi dla wrażeń! A przyznać trzeba, że spomiędzy tych, jakich nam zmiana miejsca dostarcza, wrażenia z podróży napowietrznej, najmniej dziś jeszcze pospolite, najwięcej też przedstawiają uroku. Urok ten powiększa nadto niebezpieczeństwo, które bądźcobądź, przy najlepszych warunkach spadania balonu, nigdy całkowicie nie znika. Warszawskim jednak podróżnikom, jeżeli nie pogoda na ziemi to przynajmniej wiatr ponad ziemią i wszelkie warunki spadania sprzyjały zawsze jaknajlepiej. Niemniej szczęśliwie odbyła się ostatnia podróż odważnych amatorów pp. Fryzego, Filipowskiego i Ciemniewskiego z kapitanem *Bunellem*, balonem „Jules Favre“. Balon wzniósł się zwolna i poważnie z dziedzińca uniwersyteckiego na krakowskim przedmieściu o godzinie wpół do piątej popołudniu w zeszły poniedziałek. Wzniósł się majestatycznie ponad kadeckie koszary, ponad Wisłę i popłynął spokojnie w kierunku południowo- wschodnim. Natrafiwszy na prąd wiatru przyśpieszył nieco biegu, spadając i wznosząc się kilkakrotnie do wysokości przeszło 2,150 metrów (przeszło 2 wiorsty). Wówczas temperatura otaczającego powietrza wynosiła zaledwie 2° ciepła Reaumure'a. Po sześciogodzinnej wędrówce podróżnicy dotarli do wsi Kruszówki w powiecie Łukowskim, gdzie balon, spadając, za trzecim uderzeniem, zaczepił kotwicą o płot i oddał co ziemskiego ziemi. Zanim północ wybiła aeronauci nasi pokrzepiali się zapewne herbatką w najbliższym dworze.

Zważywszy na możliwy moralny wpływ napowietrznych wrażeń, proponujemy, ażeby się zawiązało w Warszawie stowarzyszenie literacko- balonowe, któreby miało za cel, wysyłać stale w podróż napowietrzną najkłótliwszych literatów warszawskich. Sądzimy, że spojrzenie na sprawy naszej prasy peryjodycznej, z *bezpośrednio wyższego stanowiska*, odebrałoby nie jednemu z nich ochotę do jałowej szermierki gazeciarskiej. Jak marnemi wydawać się muszą sprawy feljetonowe z wysokości 2,150 metrów!..

* * *

Wyszła w Warszawie nakładem „Kroniki Rodzinnej“ książka p. n. Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzeniu człowieka, z angielskiego przełożył Dr. *Bonifacyjusz Nemo.* — Nakładem J. Kaufmana — Historyja Komuny Paryskiej w r. 1871 i francuskiej wojny domowej. Zeszyt 1 opracował z dzieł francuskich i niemickich *Oskar Stanisławski*.— Nakładem Redakcyi *Niwy*: Emancypowana, powieść T. T. Jeża. — Nakładem J. Ungra: *Emancypowane*, komedyja w trzech aktach, premijowana na tegorocznym konkursie dramatycznym krakowskim, przez *Michała Bałuckiego*.—Nakładem redakcyi *Przeglądu Tygodniowego*, Nowa Ameryka przez *Hepwortha Dixona*. Tomów 3. Przekład Rozalii Boczarskiej. — Nakładem Brunona Ciemniewskiego: O skierowaniu żydów ku pracy w rolnictwie; przez *Jana Jeleńskiego*.

* * *

W Kaliszu dano widowisko na dochód *Osad rolnych*, które przyniosło dochodu około 100 rubli; po potrąceniu zwykłych kosztów rs. 50 i wypłaceniu *dyrekcyi teatru* rs. 150 za ustąpienie sceny. Tym sposobem dyrekcyja teatru więcej zyskała, pracy żadnej nie podjąwszy, aniżeli Osady rolne! Dobre-to zrozumienie interesu ogólnego....

* * *

Latarnie gazowe warszawskie, jak pisze *Wiek*, zostaną ulepszone: dostaną one w miejsce szyb, stanowiących ich pokrycie, daszki blaszane z błyszczącej na wewnątrz blachy, przez co rozproszone dotąd promienie, odbite, padać będą na przestrzeń pod latarnią.

ozdobne, ilustrowane, z portretami autora i *tłomacza*....

* * *

Wiadomości statystyczne dotyczące pism czytanych u nas na prowincyi, przedstawiają niemało interesu dla każdego, kto badać pragnie potrzeby i nastrój ogólny umysłowości małych miasteczek i wsi naszych. Na nieszczęście wiadomości tego rodzaju znaleść można tylko w oderwanych sprawozdaniach lub pojedyńczych korespondencyjach do gazet. Więcej zaś pożytku, osiągnąćby można wtedy dopiero, gdybyktoś zajął się zebraniem owych materyjałów w jednę całość, porównawczo i krytycznie ocenioną. Rzucając tę myśl mimochodem, podajemy niektóre szczegóły, jakie mamy w tej chwili pod ręką. Według „Kuryjera Lubelskiego" miasto Lublin otrzymuje za pośrednictwem poczty 29 czasopism warszawskich w ogólnej liczbie 285 egzemplarzy. Oprócz tego 186 egz. pism rosyjskich, 4 francuskich i 17 niemieckich, razem 492 egzemplarze. Cyfra ta jest jednak, zwłaszcza co do polskich tygodniowych pism niekompletna, ponieważ wielu mieszkańców Lublina i okolicy sprowadza pisma warszawskie za pośrednictwem miejscowej księgarni J. Arcta. Dokładniejsze wiadomości mamy o gubernii Piotrkowskiej (z głównemi miastami Piotrkowem, Łodzią i Częstochową). Gubernija ta wydaje rocznie na pisma i książki w przybliżeniu Rs. 5500. Gazet i wydawnictw peryjodycznych polskich w liczbie 44 prenumeruje osób 949. Najwięcej amatorów ma *Bluszcz*, najmniej *Ekonomista*. Rosyjskich gazet przychodzi pocztą 18 dla 300 prenumeratorów. Bardzo znaczna liczba przypada na pisma niemieckie, gdyż dochodzą one do różnych części gubernii w ilości 103 egz! Najwięcej powodzenia ma „Gartenlaube", „Ueber Land und Meer", „Bazar", „Neue Zeit". Francuskie pisma posiadają tylko 28 abonentów, angielskie tylko 5. Dla charakterystyki dodać należy, że z niemieckich wybierano głównie pisma dla rodzin, z francuskich polityczne, z angielskich czysto specyjalne jak „Medicale Gazette", „Lancet" i inne. W Gub. Piotrkowskiej istnieje też kilka drukarni, które drukują 3 pisma peryjodyczne: „Tydzień" w Piotrkowie, „Łodzer-Zeitung" w Łodzi, i „Gubernijalne Wiadomości" (czysto urzędowe) także w Piotrkowie. Z drukarni najwięcej jest czynną częstochowska „Kuhna i Ski" zajęta wyłącznie produkcyją nabożnych książek i broszur. Robi ona współzawodnictwo niemieckim drukarniom, gdyż przed niedawnym jeszcze czasem wszystkie tego rodzaju wydawnictwa drukowano z tamtej strony granicy w *Niemieckich Piekarach* i dopiero wysyłano na targ częstochowski.

Z drukarni „Kuhna i Ski" wyszło już kilkadziesiąt książeczek, z których każda rozchodzi się najmniej w 8 lub 10,000 egzemplarzy. Każdy odpust doroczny opróżnia ich stoły kramarskie i wywołuje nową potrzebę. Naturalnie drukuje się też mnóstwo niedorzeczności i zabobonnych przestróg, przepowiedni, czyli tak zwanych planet i t. p. Czy nie należałoby ażeby duchowni, do których cenzura książek religijnych należy, więcej zwracali uwagi na wydawnictwo rozkrzewiające przesądy i urągające wszelkim estetycznym pojęciom o poezyi i sztuce, pod pozorem nauki moralnej? Jak potężnym jest wpływ tych książek na lud ciemny, wiadomo wszystkim a rozchodzą się one nietylko po wsiach ale i u nas w Warszawie w nieprzeliczonej masie egzemplarzy za pośrednictwem księgarni D. Langego przy ulicy Długiej. Czyby niektóre pisma nasze nielepiej zrobiły gdyby zamiast napadać na czytelników dzieła p. Prądzyńskiego „O prawach kobiety", które chyba w żadnym razie zepsucia i ciemnoty w kraju naszym nie powiększy, szczerze zajęły się przeglądem takich publikacyj i poleciły propagandę opiece wiejskich duchownych? Sądzimy, że na tej drodze nierównie więcej dobrego zrobić można, aniżeli polemizując z urojonym straszydłem bezwdględnego materyjalizmu.

* * *

Pruskie ministeryjum oświecenia ogłosiło wykaz wszystkich *szkół* wyższych w państwie pruskim. Z wykazu tego dowiadujemy się, że w Prusach jest 220 gimnazyjów, 30 progimnazyjów, 79 szkół realnych piérwszorzędnych, 16 drugorzędnych, 85 wyższych szkół obywatelskich.

* * *

Szkoła Żabikowska w Poznańskim rozwija się i zdobywa coraz to większe znaczenie. W ciągu 3-letniego istnienia wydała liczny poczet młodych fachowych agronomów, z których 19 ukończyło całkowity kurs nauk a po zdaniu ścisłego egzaminu i obronie rozprawy uzyskali dyplomy.

Koleżeńskie Towarzystwo Bratniej Pomocy wydało w ciągu tych lat trzech 900 tal. Dwu stypendyjatów ukończyło już nauki, trzeci kształci się jeszcze na koszcie kolegów. Wspólna biblijoteka zawiera już 164 numerów i ciągle się pomnaża. Rozprawy treści rolniczej i ogólno-naukowej, rozwiązywanie zawiłych lub spornych kwestyj z dziedziny rolnictwa i ekonomii społecznej zajmują czas wolny od wykładów tej młodzieży, której duch, kierunek i tryb postępowania zasługuje na wszelkie uznanie.

Cześć i podzięka za to wszystko należy się Dyrekcyi i całemu gronu nauczycieli szkoły „Haliny" w Żabikowie.

* * *

Galicyja posiada na przestrzeni 1,372 m. kwad. 95 miast, 194 miasteczek i 6,986 wsi. Tym sposobem jedno miasto przypada na 14 m. k. —jedno miasteczko na 7 m. k. a na 1 milę kw. 5 wsi. Z końcem r. 1869 liczyła Galicyja na tej przestrzeni 5,418,804 mieszkańców — wzrost ludności ma miejsce w takim stosunku, że w ciągu lat 40 przybyło 1,273,804 mieszkańców. — W ciągu dwu lat 1871, 1872 i w początkach bieżącego roku wyszło w Galicyi i na Szlązku austryjackim 1,392 książek i broszur w języku polskim. W Poznańskim i w innych prusko-polskich prowincyjach 847. Oprócz tego w Berlinie, Budyszynie, Dreźnie, Gienewie, Lipsku, Namurze, Naumburgu, New-Münsterze, Nowym Yorku, Paryżu, Pradze czeskiej, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu i Zurychu, razem 171 druków polskich. Szczegóły te czerpiemy z wydanej przez prof. Estrejchera w Krakowie na żądanie komisyi wystawowej wiedeńskiej *Bibliografii polskiej XIX stulecia*.

* * *

Gazeta Polska donosi, że w Galicyi utworzyła się spółka handlowa w celu eksploatowania granitu w Tatrach. Skoro Kraków połączony zostanie z Tatrami liniją kolei żelaznej, co podobno najdalej za dwa lata nastąpi, najtańszym kamieniem do bruków krakowskich będzie granit tatrzański. Do spółki tej należy właściciel kamieniołomów porfirowych w Miękini, który dotąd dostarcza miastu swego porfiru. Życzymy spółce owej wytrwałości i powodzenia.

* * *

Czterdziestu kilku nauczycieli elementarnych z Galicyi wschodniej przebywało przez czas wakacyj w Krakowie. Rada szkolna urządziła dla nich na ten czas *odczyty*: o wykopaliskach, pszczolnictwie, jedwabnictwie, a profesor *Zgórek* oprowadzał gości tych po Krakowie, pokazując im zabytki i osobliwości jego.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Piotrowskiej w Wilnie. Stosownie do życzenia pani, poinformowawszy się u właściwego źródła, musimy oświadczyć, że myśl założenia prywatnego realnego gimnazyjum w Warszawie, o czym wzmiankowaliśmy w 35 N-rze Opiekuna, jest dopiero projektem, że jednak o dalszych następstwach tego projektu będziemy uwiadomieni i czytelnikom naszym bliższej wiadomości podać nie omieszkamy.

P. -Bieniewskiemu w Kalwaryi. O Encyklopedyją najlepiej i najdogodniej dla pana, zwrócić się do właściwego wydawcy tj. do p. Ungra, albo p. Orgelbranda, stosownie do życzenia i wyboru.

P. Kuntzendorffowi. List pański zakomunikowaliśmy Redakcyi Tygodnika Rolniczego.

P. Borowskiemu w Petersburgu. Na propozycyją Pana, co do zebrania kilku prenumeratorów, zgadzamy się. Wystawa dla wszystkich prenumeratorów rozesłana, proszę się upomnieć na poczcie.

UWIADOMIENIE.

W kwartale czwartym **Opiekun Domowy** wychodzić będzie w tym samym zakresie i kierunku. Tych samych co dotąd trzymając się zasad, pragniemy służyć wytrwale sprawom rodziny, jako ogniska, z którego społeczeństwo bierze swe zdrowie i potęgę; nie zaniedbując zarazem kwestyj literackich, naukowych i artystycznych.

W piśmie oprócz **Gawęd** *T. T. Jeża* wydrukujemy powieść tegoż autora p. n. **Po ciemku**, dalej rozprawkę popularno-naukową *Bronisława Rejchmana* p. n. **Co to jest życie?**; studyjum literackie o **Zbigniewie** i t. d.

Przytym dla zapobieżenia powikłaniom w administracyi zmuszeni jesteśmy prenumeratorom naszym **miesięcznym** przypomnieć, żeby opłatę za Opiekuna uiszczali **zgóry za miesiąc następny.**

Cena prenumeracyjna *Opiekuna Domowego* wraz z 12-ma tomami dodatku pozostaje ta sama, to jest:

w Warszawie:

Rocznie . . .	rs. 3	kop.	60.
Półrocznie	1		80.
Kwartalnie			90.
Miesięcznie			30.

Na prowincyi:
(w Ces. i Król.)

Rocznie	rs. 5	kop.	—
Półrocznie	2		50

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.